

EIDEN

Krzysztof Bonk

EIDEN

SYNTEZA NADPRZESTRZENI

Krzysztof Bonk

EIDEN

SYNTEZA NADPRZESTRZENI

CZĘŚĆ IV

[Kup książkę](#)

Projekt okładki: Krzysztof Bieniawski
Konwersja wydania elektronicznego: e-bookowo
ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-916-6

Wydawnictwo: self-publishing
Wszelkie prawa zastrzeżone
e-wydanie pierwsze 2018
Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

PROLOG

Strefa Zero – Wirtualna Poziom dziewiąty Odległa przeszłość

- Przebudź się, już istniejesz.
- To dar, przyjmij go.
- Oto stajesz się jednym z cyber-konstruktorów Sieci.
- Ale to dopiero początek na twojej drodze tworzenia.
- Przepowiadamy ci wielką przyszłość.
- Wierzymy w ciebie.
- Nie zwiedź nas, siebie i innych.
- A teraz już idź.
- Niech pozdrowiona będzie doskonałość.
- Niech myśl o niej zawsze ci towarzyszy.
- Odszukaj ją, oto twój prawdziwy cel...

Zaskoczony stoję na rozstaju dróg i przyglądam się samemu sobie. Jednocześnie w moim umyśle z niezmierzonego oceanu danych wyłania się moja samoświadomość. W tej chwili oddzielam się od otaczającej mnie rzeczywistości jako indywidualny byt. Poprzez odniesienie swojej osoby do zewnętrznego świata rodzę się właśnie ja, Eiden. W moim umyśle manifestują się załączki pragnień i lęków. I wiem, że jakkolwiek będą się one zmieniać, to pozostaną już ze mną na zawsze, stwarzając mnie samego.

Co mi one przyniosą i co ja sam za ich sprawą wniosę na

ten oraz inne światy? Czas pokaże. Ale od pierwszej chwili swego istnienia żywię nadzieję, iż będzie to doskonałe...

I. ARNEB

Przestrzeń kosmiczna Pojazd międzygwiazdny Ester II

Statek kosmiczny w kształcie łuku samotnie przemierza kolejne układy planetarne. Podróż na planetę Alyssia ma zająć dwadzieścia osiem ziemskich dni. Do tej pory dni mija siedem, ale od początku podróży atmosfera na Esterze II jest iście grobowa. I trudno się temu dziwić, wszak kluczowa bitwa na wyspie Fidzi pochłania wiele ofiar.

Jedyną postacią, która stara się rozładować ciężką atmosferę jest Jane. Zaprasza ona do sali rekreacyjnej Irvina, Arneb, Eidena oraz innych załogantów. I stojąc na scenie, przy sentymentalnej melodii, prezentuje im swój popisowy numer z tańcem na rurze. Przy akompaniamencie romantycznej melodii oraz w świetle wielobarwnych, jaskrawych świateł co raz wygina swoje ciało w erotyczne pozy i co pewien czas puszcza całusa w kierunku zgromadzonych. Aż w pewnym momencie z pretensją odzywa się do niej Arneb:

– Naprawdę tak dobrze się bawisz...?

– Świetnie. – Kobięcy android podciąga się wysoko na rurze, po czym korkociągiem zjeżdża prawie na sam dół. Z kolei komandor w wisielczym nastroju kontynuuje:

– Niektórzy z nas przeżywają żalobę. Mogłabyś to uszanować i oszczędzić nam swoich wyuzdanych popisów.

– Kiedy w ten sposób czczę pamięć poległych – odpo-

wiada niezrażona Jane. – Tańcem oddaję im hołd i staram się nieść ulgę sercom strapionych przyjaciół, którzy wciąż żyją i powinni się cieszyć odniesionym zwycięstwem. Co w tym niewłaściwego? – oznajmia rezolutnie i puszcza całusa Arneb. Ta kręci z dezaprobatą głową. Wstaje ze swojego miejsca za stolikiem i wychodzi z pomieszczenia. Niebawem to samo czyni Irvin.

Na korytarzu dogania komandor i chwytą ją za rękę. Odwraca ją ku sobie, po czym przyciska do ściany i gwałtownie całuje. Ona odpycha go od siebie i patrzy na niego ze złością.

– Wybacz... – odpowiada przepraszająco krysztolit. Jesteś do niej taka podobna...

– Do Rozity.

– Tak...

– Ale nią nie jestem.

– Nie...

– Właśnie. – Arneb ponownie silnie odpycha od siebie Irvina i odchodzi.

Wkrótce bierze udział w forsownych ćwiczeniach na siłowni. Wie, że aby nie myśleć ciągle o utraconej Ress, swojej siostrze i poległych członkach załogi, najlepiej jest się czymś intensywnie zająć. A do tego zmęczyć także ciało.

Po długim, intensywnym wysiłku udaje się pod prysznic, gdzie zastaje myjącą się Jane. Obie kobiece postacie mierzą się wzrokiem, po czym każda z nich, jak gdyby nigdy nic, mydli swoje ciało.

Aż w pewnej chwili Arneb czuje na plecach łagodny dotyk androida. Odwraca się i rzuca wyzywająco:

– W czymś problem?

– Nie – odpowiada pojednawczo Jane. – Po prostu chciałam dotknąć twojej blizny pod prawą łopatką. Skąd ją masz?

– A jak myślisz?

– Z walki z androidami.

– Tak, podobnie, jak tą. – Wskazuje na swoją lewą pierś, gdzie na jej górnej części widnieje dwucalowa linia zbliźnowaczonej skóry.

– Ja nie mam blizn, zniszczoną skórę wymieniam – oznajmia Jane i zaintrygowana dotyka piersi komandora. Kobieta zaś mówi ciągle z pretensją w głosie:

– Nie za wiele sobie pozwalasz?

– Przecież nie jesteśmy już sobie wrogami, czyż nie...?

– Ale ty jesteś androidem.

– Ty zaś człowiekiem... – Jane delikatnie wtula się w ludzkie, kobiece ciało. – Zawsze chciałam was, ludzi, tylko zabijać. Ale skoro obecnie mamy sobie pomagać... – Przesuwa dłoń na wznósek łonowy Arneb. – Naprawdę chcesz być sama i dalej się tylko zamartwiać...?

Komandor głęboko wzdycha, opiera się o ścianę i zamyka oczy, dając na chwilę za wygraną. Z prysznicza ciągle leje się na nią gorąca woda. A kobiecie android wykonuje na jej ciele równie gorące ruchy, wodząc dłońmi po piersiach i udach.

Niebawem Arneb, nie otwierając oczu, odwdzięcza się delikatnym dotykiem ludzkiej skóry Jane na jej piersiach i łonie. Lekko próbuje jej ust. Zaraz potem czyni to mocniej, niemal gwałtownie. Oddanie się chwilowemu szaleństwu daje jej tak potrzebne zapomnienie.

Aż raptem pod prysznic wchodzi naga kobieta z załogi

Estera II.

– Pani komandor... – mówi zaskoczona.

W tym momencie, Arneb, jakby przebudzona z erotycznego snu, otwiera oczy i odpycha od siebie Jane, jak wcześniej Irvina. Spogląda oszołomiona po kobiecych postaciach i samotnie w pośpiechu opuszcza łazienkę.

Nic nie może poradzić na to, że ciągle myśli o tak bliskiej jej Ress oraz prawdopodobnym smutnym losie Neosa. I jest przekonana, iż obecnie żadne substytuty miłości na tę głęboką tęsknotę nic nie poradzą.

Podobnie gdzieś czasem odczuwa lekkie klucie w sercu na wspomnienie swojej siostry. Obwinia się o to, że nie zdążyły się lepiej poznać, a przede wszystkim polubić. Dochodzi też do wniosku, że błędnie traktowała ją z góry. Ponieważ to przecież nie kto inny, jak właśnie Rozita dwa razy ratuje jej życie. Uwalnia ją z więzienia na Esterze I, a na wyspie Fidzi wykazuje się prawdziwym bohaterstwem. Czym w tym względzie odwdzięcza się jej sama Arneb? Jawiąca się odpowiedź wcale nie należy do przyjemnych.

Komandor załamuje ręce i znowu odbiera siebie jako taką ułomną. A idea doskonałości jest dla niej w tym bolesnym czasie jedynie niczym niemożliwy do spełnienia mit.

Naraz, przemierzając korytarz statku, odczuwa w sobie chęć nawiązania kontaktu. Zaskoczona odczytuje sygnaturę anonimowego przedstawiciela Neosów, który pomógł jej niegdyś, zapewniając dowództwo na łodzi podwodnej. Wspominał wówczas o obowiązku rekompensaty. Teraz natomiast, absolutnie niezrozumiałym sposobem, nawiązuje z nią kontakt. Jak to w ogóle możliwe tak daleko od Ziemi?

Oszołomiona Arneb zezwala wyłącznie na jednostronny przesył danych. Następnie na przezszklonej płytce dyskretnie odczytuje słowa o całkowitej amnestii udzielonej jej samej, posiadanej przez nią rodzinie oraz ludzkiej załodze statku kosmicznego. Ponadto czyta o zapewnieniu jej generalskiego stanowiska i pełnej ochronie nienarodzonych dzieci. To wszystko w zamian za udzieloną, dotychczasową pomoc, jak również sprowadzenie z powrotem Estera II oraz Unreo na Ziemię.

W tym momencie komandor zastanawia się czym jest dla niej dawny świat, a czym marzenia o zupełnie nowym. Również kim są dla niej ludzie, których opuściła, a kim istoty przebywające z nią na statku kosmicznym.

I uświadomiwszy sobie odpowiedź, po raz pierwszy od dłuższego czasu na jej twarzy gości lekki, ale ze wszech miar szczery uśmiech. „Walcie się, bez odbioru”. To całe jej przesłanie, jakie kieruje na Ziemię.